



Mirosław Derecki (M.D.)

ANIOL DYSKOTEKI

Po disco-filmach takich jak „Ab-ba”, „Orkiestra Klubu Samotnych Serc sierżanta Pieprza” czy „Dzięki Bogu, już piątek”, zawitał wreszcie na nasze ekrany ten, od którego się to wszystko właściwie zaczęło: „Gorączka sobotniej nocy”, z Johnem Travoltą w roli głównej.

A zaczęło się stosunkowo niedawno, w grudniu 1977 r., kiedy odbyła się premiera „Gorączki sobotniej nocy”. Sukces filmu na amerykańskich ekranach był oszałamiający, jego twórca, John Badham, który do tej pory pracował głównie dla nowojorskiej telewizji, stanął za jednym zamachem w rzędzie najbardziej popularnych amerykańskich reżyserów, a John Travolta stał się światową sensacją, idolem młodzieży oraz posiadaczem znaczącego konta bankowego. Producenci błyskawicznie poszli za ciosem: już na wiosnę 1978 r. w kinach amerykańskich ukazał się następny film z Travoltą - „Grease” („Brylantyna”), w 1979 r. obsadzono go w głównej roli w „Urban Cowboy” („Miejski kowboj”).

„Gorączka sobotniej nocy” i „Brylantyna” przyniosły tylko w samych Stanach Zjednoczonych i tylko w 1978 r. -120 milionów dolarów wpływów, a na dodatek jeszcze Travolta objawił się jako gwiazda piosenki, nagrawszy album płytowy „John Travolta” z przebojem „Let Her In”, a następnie płytę - „Slow Dancing”. Człowiek, który do filmu muzycznego wkroczył, dzięki fenomenalnym uzdolnieniom tanecznym - bo wszak „Saturday Night Fever” („Gorączka sobotniej nocy”) i jej pochodne są filmami muzycznymi (aczkolwiek specyficzną ich odmianą) - udowodnił, że nie tylko nogom zawdzięcza karierę. Posiada bowiem niewątpliwy talent aktorski, chociaż widzom rzuca się w oczy najpierw jego osobowość ekranowa. Rzecz, której mógłby mu pozazdrościć niejeden wybitny artysta filmowy.

Właściwym bohaterem „Gorączki sobotniej nocy” jest jednak przecież muzyka i taniec. Wszak przede wszystkim z myślą o pozyskaniu jako widzów ogromnych mas młodzieży, hołdującej dyskotekowej modzie i muzyce, film ten został nakręcony. Jest więc w nim najsamprzód dyskoteka - z jej niezwykłym, „przyszłościowym”, odgradzającym od trosk codziennego świata wystrojem wnętrza, z pulsującymi kolorowymi światłami, z podświetlonym parkietem, eleganckim barem i tym, co się określa mianem „friendly

atmosferę”. Są piękne, atrakcyjnie ubrane i wspaniale ruszające się w tańcu dziewczyny oraz muzyka: piosenki w wykonaniu znanego zespołu The Bee Gees - „How Deep Is Your Love”, „Night Fever”, „Staying Alive”, „You Shoud Be Dancing” i wiele innych, stanowiących swoisty kod identyfikacyjny dla miłośników młodzieżowej muzyki na całym świecie.

I na dodatek tego wszystkiego jest ON! Król dyskoteki - „piękny jak anioł”, smukły, „jak anioł” tańczący. Przedkładający taniec nawet ponad seks choć młodzieńczego seksu nie pozbawiony (a przez to tym bardziej dla nastolatek atrakcyjny). Tony Manero - John Travolta!

Muzyka, taniec, idol: to jest w filmie disco najważniejsze, to się najbardziej liczy, cała reszta jest tylko dodatkiem, fabularną siecią, która ma w swych okach ułożyć i utrzymać kolejne muzyczno-taneczne sekwencje. Fabuła jest w takich filmach jedynie łańcuchem (i to nie za mocnym) spinającym taniec i muzykę w pewną ekranową całość. Tak było na przykład w przypadku „Abby” gdzie kolejne muzyczno - widowiskowe partie przeplatane były scenami pogoni reportera radiowego za znajdującym się w „objeździe” po Australii słynnym zespołem.

Są jednak również filmy disco z „ambicjami” i do takich właśnie należy „Gorączka sobotniej nocy”. Nic dziwnego: scenariusz tego filmu powstał na podstawie reportażu amerykańskiego dziennikarza Nika Cohena, który interesował się modą disco, rozpatrując ją m. in. także z socjologicznego punktu widzenia, scenarzystą zaś był Norman Waxler, ten sam autor, który z takim zacięciem starał się ukazać amerykańską rzeczywistość „niższych klas średnich” (owych „lower middle classes”) oraz pogranicza biedoty i slumsów w policyjnym dramacie „Serpico”.

„Saturday Night Fever” ma ambicje socjologiczne, psychologiczne i nawet sui generis - filozoficzne. Roziskrzona od elektronicznych efektów dyskoteka „Odyseja 2001” (odwołująca się nazwą do słynnego przyszłościowego filmu Stanleya Kubricka pod tym samym tytułem) wznosi się w samym centrum proletariackiej dzielnicy, w nowojorskim Brooklynie. Bogaty Manhattan jest za rzeką i trudno się tam dostać perwienusowi z Bay Ridge, choć przecież oba brzegi spina piękny, nowoczesny, łatwo przejezdny dla każdego most Verrazono.

Król dyskoteki, dziewiętnastoletni Tony Manero, na co dzień pracuje w sklepie z farbami jako początkujący subiekt, cały tydzień żyje w kręgu swej włoskiej, robotniczej rodziny, znoszącej jakoś pozycje syna, z którego „nic nie będzie”, a realizuje się naprawdę dopiero w sobotnie wieczory, gdy budzi podziw tanecznymi wyczynami na parkiecie „Odysei 2001”. Podobnie żyją jego koledzy, wywodzący się z takich samych jak Tony Manero środowisk. Te sobotnie wieczory to dla młodzieżowego Środowiska Bay Ridge- godziny ułudy, marzeń o lepszym świecie i lepszym życiu, do którego tylko nieliczne jednostki z ich grona kiedyś się, być może wyrwą. Tak jak się udało dyskotekowej partnerce Tony'ego,

Stephanie Mangono, pracującej w agencji aktorskiej na Manhattanie. Poznała ona jednak całą gorycz drogi prowadzącej tam do społeczno - towarzyskiego awansu. Spróbuje również ucieczki z Brooklynu i Tony Manero. Zdał sobie sprawę, że jego dyskotekowe sukcesy to tylko pozór prawdziwego ludzkiego spełnienia.

Ten socjologiczno-psychologiczno-dydaktyczny wątek, nie najwyższej zresztą artystycznej próby, jest doprawiony w filmie Badhama ingrediencjami charakterystycznymi dla amerykańskich filmów zabiegających o szeroki sukces: szczyptą erotyki, łutem bijatyki i garstką suspense (sceny na moście Verrazano).

Wreszcie - „filozofia”... Nie bez powodu w pokoju Tony'ego wisi na ścianie : afisz filmu „Rocky” Avildsona z podobizną bohatera, Sylwestra Stallone. Plakat ten przywołuje historię skromnego, amerykańskiego boksera z ubogiej, proletariackiej dzielnicy, który dzięki usilnej pracy nad sobą i szlachetnemu postępowaniu osiągnął zwycięstwo (natury przede wszystkim moralnej, bo decydującą walkę przegrał): osiągnął je dzięki „czystości” spojrzenia na świat oraz przyrodzonej szlachetności. „Gorączka sobotniej nocy” włącza się jakby do tego nowego nurtu w kinie amerykańskim, który odchodzi od problematyki rozliczeniowej, piętnującej i oskarżycielskiej, a stara się „poruszać serca i dusze”, odwoływać do dobrych i szlachetnych cech, jakie tkwią w łonie narodu amerykańskiego.

Do „Gorączki sobotniej nocy” mam stosunek ambiwalentny. Robi na mnie wrażenie, ale wolałbym jednak, żeby może była filmem z mniejszymi ambicjami: to i muzyce, i tańcowi, i sztuce filmowej wyszłoby na lepsze. Chyba żeby reżyser... Ba, reżyser...!

Piewodruk: „Kamena”, 1980, nr 5 s. 14.